

*Tomasz Żukowski*

Instytut Badań Literackich PAN  
<https://orcid.org/0000-0002-9787-9626>  
tomasz.zukowski@ibl.waw.pl

## Polemika z recenzją Bartłomieja Krupa

Cieszę się, że moje dwie ostatnie książki wzbudziły zainteresowanie, i jestem wdzięczny wszystkim, którzy zechcieli podzielić się z mną opiniami na ich temat – także, a może przede wszystkim tymi krytycznymi. Dziękuję również Redakcji „Zagłady Żydów” za możliwość zabrania głosu w debacie.

Bartłomiej Krupa – którego recenzję można przeczytać obok – wzięł na warsztat zarówno *Pod presją*, jak i *Wielki retusz*. Ten ostatni budzi jego zdaniem rozmaite zastrzeżenia, przy czym główna wątpliwość dotyczy ahistoryczności moich analiz. Krupa zarzuca mi „niedostatek myślenia historycznego, a wręcz swoisty prezentyzm”. To okazja, żeby wyjaśnić, jak rozumiem historyczność moich badań.

Najpierw jednak należy postawić zasadnicze pytanie: czy w polskiej kulturze rzeczywiście mamy do czynienia z retuszem pamięci o Zagładzie, a szczególnie z usuwaniem wiedzy o współudziale w eksterminacji Żydów? I czy uczestnicy kultury są poddani presji, kiedy wypowiadają się o Zagładzie? Bartłomiej Krupa odpowiada, że nie.

Na kilku stronach nie zdołałem przekonać tych, których nie przekonał *Wielki retusz*. Niemniej chciałbym powiedzieć, że na zjawisko modyfikowania pamięci o Zagładzie zwracali uwagę także inni badacze i że materiał ilustrujący oraz potwierdzający moje rozpoznania jest znacznie szerszy od tego, który przedstawiłem w dwóch omawianych tutaj książkach. W tekście „*Ten jest z ojczyzny mojej...*”, *ale go nie lubię* Jan Tomasz Gross jako pierwszy połączył polskie zachowania wobec Żydów z cenzurą opowieści o Zagładzie<sup>1</sup>. W latach 2003–2004 Elżbieta Janicka zrealizowała projekt „Miejsce nieparzyste”<sup>2</sup>, a ja sam jeszcze w 2001 r.

---

<sup>1</sup> Jan Tomasz Gross, „*Ten jest z ojczyzny mojej...*”, *ale go nie lubię*, „Aneks. Kwartalnik Polityczny” (Londyn) 1986, nr 41/42, s. 13–35; artykuł w rozszerzonej wersji ukazał się w 1998 r. w książce *Upiorna dekada. Trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów 1939–1948* (Kraków: Universitas, 1998).

<sup>2</sup> Komentrzem do fotografii jest tekst: Elżbieta Janicka, *Hortus Judeorum. Refleksje oddechowe i pokarmowo-trawienne na marginesie pracy „Miejsce nieparzyste”* [w:] *Imhibition*, red. Roman Dziadkiewicz, Ewa Małgorzata Tatar, Kraków: Muzeum Narodowe w Krakowie i Korporacja Ha!art, 2006.

analizowałem pod tym kątem dyskusję wokół *Sąsiadów*<sup>3</sup>. W 2016 r. wydaliśmy wspólnie z Elżbietą Janicką *Przemoc filosemicką*, w której znalazły się analizy sposobów modyfikowania pamięci o Zagładzie z ostatnich 20 lat<sup>4</sup>. W kręgu seminarium poświęconego figurze polskiego świadka Zagłady w IBL PAN powstały trzy tomy pokazujące podobne zjawiska jeszcze w czasie wojny i tuż po niej<sup>5</sup>. Przed rokiem na rynku pojawiła się świetna, otwierająca zupełnie nowe perspektywy *Pamięć perwersyjna* Jana Borowicza<sup>6</sup>, należy też pamiętać o pracach Joanny Tokarskiej-Bakir, która w swoich mikroopisach dotyka także tej problematyki<sup>7</sup>.

Zarzuty Bartłomieja Krupy wynikają z tego, że zasadniczo różni się stosunkiem do narzędzi antropologicznych i socjologicznych w badaniach nad historią i historią kultury. Antropolog kultury czy socjolog jest zawsze kimś w rodzaju przybysza z przyszłości. Dysponuje sproblematyzowaną wiedzą o stosunkach społecznych oraz mechanizmach ludzkich zachowań, której z reguły nie werbalizują badane społeczności. Nie znaczy to, że nic nie wiedzą o rzeczywistości, w której żyją. Wiedzą, ale na poziomie praktyki, a nie obiektywizującego opisu, tworzono go przez antropologa albo socjologa<sup>8</sup>. Dzieje się tak zarówno w wypadku tubylców z Amazonii, jak i przedstawiciele europejskiego środowiska naukowego, kiedy tylko staną się przedmiotem badania<sup>9</sup>. Właśnie

<sup>3</sup> Tomasz Żukowski, *Mówić, nie mówiąc za wiele. O dyskusji w sprawie Jedwabnego*, „Bez Dogmatu” 2001, nr 47.

<sup>4</sup> Elżbieta Janicka, Tomasz Żukowski, *Przemoc filosemicka? Nowe polskie narracje o Żydach po roku 2000*, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2016; wyd. anglojęzyczne: *Philo-Semitic Violence. Poland's Jewish Past in New Polish Narratives*, Lanham i in.: Lexington Books, 2021.

<sup>5</sup> Zob. *Zagłada w „Medalionach” Zofii Nałkowskiej. Tekst i konteksty*, red. Tomasz Żukowski, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2016; *Lata czterdzieste. Początki polskiej opowieści o Zagładzie*, red. Maryla Hopfinger, Tomasz Żukowski, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2019; *Opowieść o niewinności. Kategoria świadka Zagłady w kulturze polskiej (1942–2015)*, projekt i red. Maryla Hopfinger, Tomasz Żukowski, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2018 (wyd. anglojęzyczne: *The Holocaust Bystander in Polish Culture, 1942–2015. The Story of Innocence*, seria „Palgrave Studies in Cultural Heritage and Conflict”, London i in.: Palgrave Macmillan 2021); a także część III książki *Debaty po roku 1989. Literatura w procesach komunikacji. W stronę nowej syntezy (2)*, red. Maryla Hopfinger, Zygmunt Ziątek, Tomasz Żukowski, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2017. Warto przywołać także studium: Aránzazu Calderón Puerta, *Doświadczenie wykluczenia widziane od środka. „Skrawek czasu” Idy Fink i jego polska recepcja*, „Pamiętnik Literacki” 2015, nr 3.

<sup>6</sup> Jan Borowicz, *Pamięć perwersyjna. Pozycje polskiego świadka Zagłady*, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2020. Na temat wartości tej książki zob. moją recenzję w niniejszym tomie.

<sup>7</sup> Zob. np. Joanna Tokarska-Bakir, *Bracia miesiące. Studia z antropologii historycznej Polski 1939–1945*, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2021.

<sup>8</sup> Zob. Pierre Bourdieu, *Rozum praktyczny. O teorii działania*, tłum. Joanna Stryczyk, Kraków: Wydawnictwo UJ, 2009.

<sup>9</sup> Zob. Pierre Bourdieu, *Medytacje pascaliańskie*, tłum. Krzysztof Wakar, Warszawa: Oficyna Naukowa, 2006.

z praktycznych zachowań można wnioskować o regułach, których badane podmioty i społeczności świadomie nie formułują.

Bartłomiej Krupa odrzuca taką postawę badawczą. Ze zgrozą pyta, czy Perechodnik mógł znać teorię Ruth Benedict o wzorach kultury. Oczywiście, że jej nie znał. I ludzie przed Newtonem nie znali teorii grawitacji, a jednak wiedzieli, że jabłka spadają z góry na dół, co więcej, korzystali z tej wiedzy. Grawitacja istniała bez względu na to, czy już sformułowano jej teorię czy nie. Jeżeli użyjemy teorii grawitacji do wyjaśnienia działania rzymskich akweduktów, nie będzie w tym nadużycia, bo Rzymianie mieli o grawitacji praktyczną wiedzę, czemu dawali wyraz w różnorodnych tekstach kultury, między innymi budując akwedukty.

Podobnie jest ze zjawiskami społecznymi, szczególnie tymi, które obserwujemy w długim trwaniu, a do takich właśnie należą różne formy wykluczenia i dyskryminacji, w tym antysemityzm. Zostawmy je jednak i przywołajmy inny przykład. Daniel Defoe w latach sześćdziesiątych XVII w. napisał *Dziennik roku zarazy*. Jesteśmy w Londynie, gdzie właśnie kształtuje się kapitalizm. Defoe z niezwykłą przenikliwością zaobserwował i opisał relacje między rynkiem jako systemem a działającymi w jego ramach jednostkami. Nie znał oczywiście dzieła Adama Smitha, ten bowiem urodził się dopiero w 1723 r., ani tym bardziej Marksa czy Adorna. A jednak spojrzenie na jego tekst przez pryzmat późniejszych teorii otwiera go, to znaczy pozwala połączyć obserwacje Defoe w całość, a przez to głębiej zrozumieć rzeczywistość, którą opisuje, gdyż kapitalizm był już wtedy faktem społecznym. Dlatego właśnie taka praktyka interpretacyjna nie jest ahistoryczna.

Pomijanie antropologii kultury i socjologii ma poważne i, w moim przekonaniu, niekorzystne konsekwencje zarówno w rozumowaniu Bartłomieja Krupy, jak i w wielu pracach historycznych, ale o tym za chwilę.

Wróćmy do *Wielkiego retuszu*. Interesowały mnie w tej książce dwie sprawy: z jednej strony kolektywne sprawstwo, z drugiej niechęć do opisania go jako problemu kultury i pamięci.

Już kolektywne sprawstwo okazuje się czymś trudnym, jeśli nie chcemy myśleć w kategoriach socjologicznych. Jeszcze trudniejsze jest wnioskowanie o kolektywnych działaniach na podstawie tekstów z epoki. Tak jak w wypadku Defoe, autorzy, których teksty analizuję, mieli praktyczną wiedzę o zachowaniach społecznych i ich regułach, choć nie zawsze umieli tę wiedzę problematyzować i nie zawsze była ona w pełni świadoma. Ich obserwacje – nieraz zadziwiająco przenikliwe – nie układają się oczywiście w spójne teorie. Szerszy obraz musimy dopiero rekonstruować na podstawie opisanych przez nich symptomów i do tego konieczna okazuje się wiedza o wykluczeniu oraz praktykach dyskursywnych.

Weźmy przykład *Wielkiego Tygodnia*, powieści, którą Jerzy Andrzejewski zaczął pisać jeszcze przed wyzwoleniem, a wydał w 1945 r. Obserwujemy, jak zachowanie polskiego otoczenia prowadzi zasymilowaną żydowską rodzinę w miejsce, gdzie jej członkowie nie mogą się ukryć, są widoczni dla okupanta i gdzie w związku z tym czeka ich zagłada. Choć Lilienowie byli dobrze osadzeni

w polskiej społeczności, ich kapitał społeczny i sieć kontaktów radykalnie kurczą się po klęsce wrześniowej. Dawni przyjaciele odsuwają się bardzo szybko, a Lilienowie muszą uciekać i ukrywać się, przy czym nie ma nikogo, kto chciałby zaoferować im pomoc. Dwie kluczowe dla powieści sceny – pierwsza, gdy profesor Lilien, straciwszy po donosie ostatnią kryjówkę, dołącza do kolumny prowadzonych na egzekucję Żydów i znika w tłumie skazanych, oraz druga, w której Irena po denuncjacji idzie do płonącego getta – są skrótami podsumowującymi ten wątek.

Andrzejewski prowadzi historię bardzo konsekwentnie: profesor Lilien traci oparcie w polskim otoczeniu i zamienia się w zbiega, stając się przy tym coraz bardziej „Żydem”. Czytamy o fizycznej metamorfozie, ale naiwnością byłoby traktować ją wyłącznie literalnie. Lilien zamienia się w wykluczonego *par excellence*, a jego „zły wygląd” to pochodna sytuacji społecznej oraz spojrzenia z zewnątrz. Żydzi, do których dołącza w końcu profesor, a później Irena, to ci, których okupant zdołał osaczyć i poprowadzić na śmierć.

Podobną sytuację opisywano wielokrotnie w czasie okupacji i po wojnie. Zapoznają nas z nią Calek Perechodnik w *Spowiedzi*, Kazimierz Brandys w *Samsonie*, Zofia Nałkowska w *Przy torze kolejowym*, Ludwik Hering w *Śladach*. Przykłady można mnożyć, i to przykłady z lat czterdziestych. Pozorna bierność Maleckiego – polskiego bohatera powieści Andrzejewskiego – ma w tym procederze swój udział; z opisu Andrzejewskiego wynika, że jego bierność jest sprawcza i należy ją traktować jako jeden z czynników sprowadzających na Lilienów śmierć. Tyle, że o tego rodzaju sprawczości nie da się mówić w kategoriach indywidualnych, lecz dopiero wtedy, kiedy Malecki jest jednym z wielu, a wielu oznacza tyłu, że profesor Lilien nie ma się gdzie schować.

Nie wydaje mi się, żeby dostrzeżenie tej warstwy *Wielkiego Tygodnia* było w jakimkolwiek sensie ahistoryczne. Jest raczej odwrotnie – trzeba zapomnieć o okupacyjnym kontekście i o tym, co było naocznym doświadczeniem mieszkańców polskich miast i miasteczek, żeby nie dostrzec procesów, o których pisze Andrzejewski.

Właśnie o tym, co można było w czasie okupacji zobaczyć, dowiaduję się z prac historyków. Uczestnicy wydarzeń na pewno nie wiedzieli o wszystkim, ale musieli zdawać sobie sprawę z dominującej tendencji i związanych z nią reguł. Kiedy sięgam do prac historycznych, pytam, jakie mogło być doświadczenie autorów, których analizuję. Jeśli, dajmy na to, przytaczam prace dotyczące Żegoty, interesuje mnie, co mógł wiedzieć i czuć Władysław Bartoszewski. Jeśli dowiaduję się o śmierci Makowieckiego i Widerszala oraz o paraliżu Żegoty po tych zabójstwach, o licznych kłopotach w finansowaniu działalności *via* Polskie Państwo Podziemne czy o stosunku jego przedstawicieli do samego celu działania Żegoty, to zakładam, że Bartoszewski, nawet jeśli o wszystkim nie wiedział, musiał przynajmniej postrzegać otaczającą przedsięwzięcie atmosferę, której symptomami są przytaczane przez historyków fakty. Jest ich tak dużo, że trudno pominąć sprzeczność między obrazem wyłaniającym się z badań, a więc między

sytuacją, z jaką Bartoszewski musiał mieć na co dzień do czynienia, a jego narracją.

Tu staje przed nami druga trudność. Bohaterowie mojej książki paradoksalnie nie wiedzą o tym, o czym dobrze wiedzą i co sami opisali. Ich praktyczna wiedza o wykluczeniu Żydów i konsekwencjach wykluczenia w warunkach okupacji bywa – jak już wspomniałem – w różnym stopniu problematyzowana i nazywana. Z jednej strony kontinuum mamy Franciszka Gila i Calka Perechodnika, którzy z całą świadomością mówią o powtarzalności pewnych zachowań i wyraźnie traktują je jako normę społeczną, próbując przy tym zrozumieć i nazwać jej przyczyny i konsekwencje; w środku znajdzie się ktoś taki jak Andrzejewski, dający dwie równoległe i sprzeczne narracje; z drugiego końca znajdziemy Zofię Kossak-Szczucką, w której tekstach pojawiają się sprzeczne komunikaty, a autorka raczej nie zdaje sobie z tego sprawy.

W *Wielkim Tygodniu* wiele wartościowań, zestawień obrazów i rozwiązań fabularnych wydaje się pochodzić z innego porządku niż diagnoza, którą opisałem wyżej i którą stawia sam Andrzejewski. W efekcie osłabiają one i wielostronnie negują rozpoznania obecne w innych partiach tekstu. Spojrzenie na recepcję dowodzi, że rozpoznanie sprawstwa polskiego otoczenia i mechanizmów sprawstwa rzeczywiście znika z pola widzenia kultury. Tymczasem warstwa zasłaniająca i usprawiedliwiająca zajmuje z czasem coraz więcej miejsca. Porównanie tekstu Andrzejewskiego z projektami jego ekranizacji oraz filmem zrealizowanym przez Andrzeja Wajdę już w latach dziewięćdziesiątych są jednym z wielu świadectw tego procesu.

Podobnie u Kossak-Szczuckiej. W artykule z *Proroctwa się wypełniają* z maja 1942 r. mówi ona o „zdziczeniu” polskiej ludności oraz o tym, że bierze ona „na ochotnika” „udział w masakrze”. „Zło się szerzy jak epidemia, zbrodnia przechodzi w nałóg” – pisała wtedy Kossak<sup>10</sup>. Tymczasem w *Proteście* z sierpnia tego samego roku polski udział w Zagładzie – wcześniej dostrzegany – pojawia się jedynie jako niesprawiedliwe oskarżenie, wynikające z żydowskiej „nienawiści”, i zakwalifikowane jako „wroga dla nas akcja” prowadzona wspólnie przez Żydów i propagandę hitlerowską<sup>11</sup>.

Wypowiedzi Kossak-Szczuckiej są w oczywisty sposób sprzeczne. Sprzeczność tę należy dostrzec, nie ma też nic ahistorycznego w pytaniu, co też takiego dzieje się na naszych oczach i jak fakty, które skądinąd niepokoiły Kossak-Szczucką, zniknęły z jej narracji. Odpowiedź na te pytania nie upraszcza obrazu, wprost przeciwnie. Pozwala wyjść z jałowych rozważań, czy polski katolicyzm

<sup>10</sup> Zofia Kossak-Szczucka, *Proroctwa się wypełniają*, „Prawda”, maj 1942, s. 5, cyt. za: Tomasz Szarota, *Mord w Jedwabnem. Dokumenty, publikacje i interpretacje z lat 1941–2000. Kalendarium* [w:] *Wokół Jedwabnego*, t. 1: *Studia*, red. Paweł Machcewicz, Krzysztof Persak, Warszawa: IPN, 2002, s. 467.

<sup>11</sup> Zofia Kossak-Szczucka, *Protest* [w:] Jan Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1996, s. 40.

zdał egzamin, czy go nie zdał w obliczu Zagłady, i zobaczyć uwarunkowania kulturowe dające o sobie znać w tekstach Kossak-Szczuckiej.

Poza tym warto pamiętać, że pragnienie odcięcia się od niewygodnej pamięci zostało już w latach czterdziestych dostrzeżone i opisane. W reportażu *Powrót z Kielc*<sup>12</sup> powstałym po pogromie Franciszek Gil wielokrotnie mówi o milczeniu spowijającym zbrodnię, pokazując przy tym niechęć do nazwania zjawisk zakorzenionych w kulturze. Znow: mówiąc o zasłanianiu wiedzy obecnej w tekstach, mówię o zjawisku dostrzeganym i opisywanym na bieżąco przynajmniej przez niektórych autorów.

Tu muszę się odnieść do zarzutu „jednostronności” i „prokuratorskiego tonu”. Bartłomiej Krupa powołuje się na Przemysława Czaplińskiego – za którego recenzję opublikowaną na łamach „Zagłady Żydów” chciałbym mu w tym miejscu gorąco podziękować – i przywołuje jego opinię, że dzieło polską kulturę na „apologetyczną i krytyczną”. Sam Krupa pisze, że traktuję ją jako „głównego wroga”, „niezmienny monolit, przejawiający w sposób ciągły te same, stałe, opresyjne cechy”.

Kiedy myślałem nad kompozycją *Retuszu*, zależało mi na pokazaniu sprzecznych sensów i diametralnie różnych możliwości interpretowania tych samych tekstów. *Wielki Tydzień* jest jednocześnie rewelatorski i retuszujący. W każdym rozdziale książki analizowane teksty mają w sobie potencjał zarówno krytyczny, jak i apologetyczny. Na przykład w *Naszej klasie* Tadeusza Słobodzianka znajdziemy fragmenty, które niezwykle trafnie opisują rytuały podporządkowywania ocalałych władzy dominującej społeczności albo funkcjonowanie Sprawiedliwych w antysemitckiej kulturze. Problem w tym, że potencjał krytyczny pozostaje niewykorzystywany. Historia recepcji omawianych tekstów uświadamia istnienie swoistej siły ciężenia działającej na rzecz retuszu polskiego autowizerunku.

Kultura polska, z której czerpię materiał do analiz, jest z jednej strony przedmiotem krytycznej analizy – krytycznej w sensie kantowskim: staram się wskazać warunki możliwości występowania pewnych zjawisk – ale z drugiej pozostaje moim najważniejszym sprzymierzeńcem. To Perechodnik, Gil, Andrzejewski, Słobodzianek, Miłosz, Szlengel, Szymborska, Pasikowski i wielu, wielu innych otwierają nam oczy na zjawiska, o których piszę. Nie wiem, dlaczego Bartłomiej Krupa nie zalicza wszystkich tych autorów do kultury polskiej i dlaczego w związku z tym uznaje ją za monolit oraz twierdzi, że mówię o niej z zewnątrz. W Polsce jeszcze od połowy lat czterdziestych toczy się spór o pamięć o Zagładzie. Skoro spór, to dwie strony. Nie pomyłę się chyba za bardzo, jeśli powiem, że krytyczne podejście od lat mimo wszystko przegrywa. Staram się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak się dzieje.

Przemysław Czapliński ma zapewne rację, że wyostrzam sprzeczności. Wydaje mi się to zasadne na tym etapie namysłu. Zależało mi na wyrazistym postawieniu problemu retuszu autowizerunku i przedstawieniu przekonującego materiału

<sup>12</sup> Franciszek Gil, *Powrót z Kielc*, „Odrodzenie”, 25 VIII 1946, nr 34; przedruk w: *Przeciw antysemityzmowi*, t. 2, wybór, wstęp i oprac. Adam Michnik, Kraków: Universitas, 2010.

dowodowego. Jestem zdania, że mamy do czynienia z bardzo trwałym modelem, choć przez dziesięciolecia produkuje on różniące się od siebie warianty. Bartłomiej Krupa pisze: „U Żukowskiego nie ma znaczenia, czy analizuje wypowiedź Władysława Bartoszewskiego z końca lat sześćdziesiątych, czy pochodzący z zupełnie innego momentu, o dwadzieścia lat późniejszy, esej Jana Błońskiego”. Rzeczywiście to sprawa drugorzędna, kiedy pytamy o stałe cechy zjawiska. Chciałbym jednak dopowiedzieć, że opisując historie wybranych motywów oraz recepcję tekstów, zwracam uwagę zarówno na to, co niezmiennie, jak i na ewolucję wariantów. Także rozdziały książki są ułożone chronologicznie. *Wielki Tydzień* jest pod pewnymi względami podobny do *Naszej klasy*, ale na podstawie tego, co napisałem, da się też zauważyć różnice, których jednak Krupa nie widzi.

Jeżeli znajdują się ludzie, którzy uznają postawiony przeze mnie problem za zasadny, zapewne napiszą historię retuszu polskiego autowizerunku na nowo. Poprawią, uzupełnią, wysubtelnią i poddadzą krytyce to, co wyszło spod mojego pióra. Ja jednak – choć uważam się za epigona Jana Tomasa Grossa z „*Ten jest z ojczyzny mojej...*”, *ale go nie lubię* – byłem w sytuacji kogoś, kto podejmuje problem jako jeden z pierwszych. Taka sytuacja miała także wpływ na kształt książki i skłaniała mnie do wyostrenia analiz.

Bartłomiej Krupa twierdzi, że jestem kiepskim interpretatorem. Stosuję wątpliwe chwytły i zamiast interpretować, imputuję. W jego recenzji czytamy na przykład: „Autor nie tylko zatem jest przekonany, jak jest (jest presja!), ale nawet gdy tekst mówi inaczej, dzieje się tak dlatego, że pada łupem presji”. Chodzi o *Spowiedź* Calka Perechodnika. Perechodnik pisze: „z praktycznym antysemityzmem ja osobiście nie miałem okazji się spotkać”. Problem w tym, że po przecinku dodaje: „wprawdzie nie mogłem studiować na Uniwersytecie Warszawskim, ale za to miałem możliwość wyjazdu na wyższe studia do Francji”<sup>13</sup>. Owa „możliwość wyjazdu” to nic innego jak wynik „praktycznego antysemityzmu” na polskich uczelniach. Perechodnik jest ironiczny i na następnej stronie wymienia całą listę antysemitów, z jakimi miał do czynienia. Nie wszyscy mają jednak ucho do ironii. Podobna figura pojawia się u Adama Michnika, ale nie ironicznie. Michnik w książce *Między Panem a Plebanem* także twierdzi, że do 1968 r. nie spotkał się nigdy z antysemityzmem, ale dwie strony wcześniej pisze o harcerstwie Jacka Kuronia: „to jedyny okres w moim życiu, kiedy nie miałem obawy, że ktoś mi powie «Żydzie» i że będę się musiał przed tym bronić”<sup>14</sup>.

Kiedy Michnik mówi prawdę? Żyję w naszym pięknym kraju już ponad pięćdziesiąt lat i na podstawie tego, co słyszę na ulicy, w czasie spotkań rodzinnych, co czytam w gazetach i oglądam w telewizji, zaryzykuję i powiem, że Michnik jest

<sup>13</sup> Calk Perechodnik, *Spowiedź. Dzieje rodziny żydowskiej podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce*, oprac., posłowie, przypisy David Engel, na podstawie rękopisu, Warszawa: Ośrodek Karta, 2004, s. 10.

<sup>14</sup> Adam Michnik, Józef Tischner, Jacek Żakowski, *Między Panem a Plebanem*, Kraków: Znak, 1995, s. 56 i 59.

szczerzy we fragmencie o harcerstwie Kuronia. Moje studia nad kulturą i literaturą polską lat czterdziestych, pięćdziesiątych i sześćdziesiątych utwierdzają mnie w tym przekonaniu. Utwierdza mnie w nim także socjologia. Na przykład Erving Goffman w książce *Piętno* opisał przyjmowanie przez napiętnowanych punktu widzenia większości, dzięki czemu „normalisi nigdy nie zauważą niesprawiedliwości i cierpienia wynikających z konieczności dźwigania piętna” i „nie będą musieli przyznać przed sobą, jak ograniczona jest ich taktowność i tolerancja”<sup>15</sup>.

Bartłomiej Krupa reaguje na słowa Perechodnika i Michnika tak: „Stosując te same co autor powyżej zabiegi imputacyjne, można spytać odwrotnie – a nie da się ich opinii podważyć, bo...? A może to oni są stronniczy? Może – jak uznaliby reprezentanci dyskursu nacjonalistycznego – są polakożercami i przyświecają im intencje w tekście nieujawnione (zapewne finansowe)?”.

Moim zdaniem nie można traktować antysemitckiego dyskursu prawicy jako źródła zasadnych pytań i hipotez. To tak, jakby na podstawie mizoginicznych dowcipów o blondynkach zadawać pytania dotyczące kobiet. Zarówno dowcipy o blondynkach, jak i dyskurs antysemitcki – Żydzi jako „polakożercy”, Żydzi i „biznes zagładowy” – to klisze zakorzenione w wykluczeniu. Wypowiedzi tego rodzaju są źródłem historycznym, ale może ono służyć jedynie do rekonstrukcji świadomości autorów takich wypowiedzi. Nie mówią nic ani o kobietach, ani o Żydach, chyba że uznamy je wyłącznie za świadectwa presji, której wykluczeni są poddani. Dzieje się tak dlatego, że zakorzenione w kulturze wykluczenie modeluje rzeczywistość społeczną, jego założenia są fundamentem praktyk wymuszających potwierdzanie owych założeń i sprawiają, że grupa dominująca ma w przestrzeni komunikacyjnej miążdzącą przewagę nad napiętnowanymi. Nawet jeśli znajdzie się skrupulatny historyk, który niezbitnie udowodni, że wśród blondynek znalazła się jakaś idiotka, to i tak niczego to nie zmienia. Stereotypy z dowcipów o blondynkach nie są uogólnieniem doświadczeń, ale częścią praktyk wykluczenia, innymi słowy pogarda dla blondynek nie jest wynikiem tego, że są wśród nich idiotki, ale przypisywanie blondynkom głupoty jest efektem uprzedzenia. Podobnie jest z przekonaniem, że Żydzi oczerniają Polskę. Myślę, że Bartłomiejowi Krupie przydałoby się trochę socjologii, nawet bardzo uproszczonej.

Odrzucenie socjologii i antropologii kulturowej, a także wiedzy dotyczącej praktyk dyskursywnych związanych z wykluczeniem prowadzi do poważnych nieporozumień w opisie zjawisk historycznych. Weźmy przykład książki *Holocaust, pamięć, powielacz. Zagłada Żydów i okupacyjne stosunki polsko-żydowskie w publikacjach drugiego obiegu* Martyny Grądzkiej-Rejak i Jana Olaszka<sup>16</sup>. W roz-

<sup>15</sup> Erving Goffman, *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, tłum. Aleksandra Dzierżyńska, Joanna Tokarska-Bakir, wstęp do wyd. polskiego Joanna Tokarska-Bakir, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2007, s. 164.

<sup>16</sup> Martyna Grądzka-Rejak, Jan Olaszek, *Holocaust, pamięć, powielacz. Zagłada Żydów i okupacyjne stosunki polsko-żydowskie w publikacjach drugiego obiegu*, Warszawa: Biblioteka „Więzi”, ISP PAN i IPN, 2020.



dziale *Wokół „żydowskiego” numeru „Aneksu”* czytamy: „Smolar pokazywał, że rzeczywistość była bardziej skomplikowana niż te dwa jej obrazy [chodzi o „polską” narrację mówiącą o zmianie stosunku do Żydów pod wpływem Zagłady i „żydowską” mówiącą o trwaniu przedwojennego antysemityzmu – T.Ż.]; przywoływał przy tym przedwojennych antysemitów ratujących Żydów w czasie okupacji. W tekście wymieniono też liczne przykłady antysemityzmu polskich elit, jednocześnie zwracano uwagę, że często wypowiadający się na ten temat Żydzi zapominają o podziale polskiego społeczeństwa w tej sprawie oraz o tym, że Polska była okupowana nie tylko przez Niemców, ale również przez Sowietów. Poruszał również problem stosunku Żydów do Armii Czerwonej, który ujawnił się w czasie okupacji przez ZSRR wschodnich ziem II Rzeczypospolitej; zwracał też uwagę na ich udział w sowieckiej administracji lokalnej”<sup>17</sup>.

Wygląda na to, że autorzy zdają sobie sprawę, iż badają pamięć, a więc obraz wydarzeń historycznych w świadomości społecznej, ale jednocześnie przytaczają serie stereotypów będących częścią praktyk wykluczenia i gier wokół polskiego autowizerunku, jakby to były po prostu opisy rzeczywistości. Mamy więc narracje „polską” i „żydowską”, symetrię win (z jednej strony przemoc wobec Żydów, ale z drugiej ich nielojalność wobec Polski, komunizm), mamy antysemitę-Sprawiedliwego, w końcu „inwazję Żydów” po wojnie. Jaki status mają tego rodzaju narracje? Co znaczą w przestrzeni społecznej, jak działają? Autorzy nie wiedzą, że takie pytania przydałoby się zadać. Kwestia, dlaczego Smolar powieła wykluczające klisze i co to znaczy, w ogóle nie mieści się horyzoncie refleksji. W efekcie dostajemy streszczenia, które zatrzymują się na literze tekstów. To tak jakby stwierdzić, że panowie, którzy przed kilkudziesięciu laty całowali panie w rękę, wyrażali w ten sposób szacunek dla kobiet. Problem w tym, że w całości praktyk i idei określanych mianem patriarchy gesty te miały znacznie bardziej skomplikowany sens, w sumie odwrotny niż deklaracje dżentelmenów. Kontekst wykluczenia pozostaje niedająca się pominąć częścią opisywanej rzeczywistości historycznej. Bez jego rozpoznania jesteśmy bezradni wobec materiału, tak jak bezradni są autorzy książki *Holokaust, pamięć, powielacz* i jak bezradny jest Bartłomiej Krupa, kiedy proponuje, żeby rozważyć, czy przypadkiem Żydzi nie oczerniają Polski. Bezradności nie należy utożsamiać ani z obiektywnością, ani tym bardziej z uhistorycznieniem opisu.

W rezultacie refleksje Martyny Grądzkiej-Rejak i Jana Olaszka przyjmują formę facecyjną. We fragmencie dotyczącym tekstu Jana Tomasza Grossa pojawia się wypowiedź Aleksandra Smolara: „Najgorszą byłoby rzeczą, gdyby całą awanturę zakwalifikowano – również w środowiskach jak najbardziej sympatycznych, wolnych od jakiegokolwiek antysemityzmu, ale jak wszyscy Polacy przekonanych, iż dla niezrozumiałych, irracjonalnych zupełnie powodów Żydzi Polaków nienawidzą i organizują kampanię antypolską – jako kolejną operację przeciwko Polakom skierowaną”. I komentarz: „Nie jest jasne, jakie środowiska

---

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 214.

Smolar miał na myśli; nie wydaje się, aby chodziło mu o Lipskiego, Bartoszewskiego i Kuronia i związane z nimi środowiska, które tego rodzaju poglądy zwalczały<sup>18</sup>. I tak zostajemy z nierozwiązaną zagadką „sympatycznych środowisk”, choć przed chwilą czytaliśmy wypowiedzi Lipskiego, Kuronia i Bartoszewskiego, mówiących *expresis verbis*, że „w Jasiu zawrzała krew Machabeusza [...] i postanowił dopierdolić. [...] On napisał po prostu paszkwil antypolski”<sup>19</sup>. No właśnie, czasami tak się zdarza, że deklaracje nie odpowiadają sensowi praktyk. Nie znaczy to, że Lipski, Bartoszewski i Kuroń mieli złą wolę ani że niczego nie dokonali, żeby zmienić polską świadomość. Należy jednak widzieć ograniczenia związane z kulturą, w której byli zanurzeni. Od tego właśnie mamy socjologię i analizę dyskursu.

Być może *Holokaust, pamięć, powielacz* to po prostu słaba książka, ale myślę, że chodzi o coś więcej. W znakomitym studium *ZWZ-AK i Delegatura Rządu RP wobec eksterminacji Żydów polskich* Dariusz Libionka opisuje „postawy Żydów pod okupacją sowiecką w perspektywie polskiej konspiracji”. W cytowanych dokumentach powtarza się obraz Żydów współpracujących na różne sposoby z władzami radzieckimi i szkodzących Polakom. Zdaniem cytowanych autorów zachowania Żydów są przyczyną niechęci ze strony społeczności polskiej. Motyw ten pojawia się w kilku wariantach. W ujęciu gen. Mariana Żegoty-Januszajtisa przybierał formę otwarcie antysemitką. Cytat z jego wypowiedzi został opatrzony komentarzem: „Uogólnienia poczynione przez Januszajtisa, prominentnego działacza SN, w dużym stopniu wynikały z jego światopoglądu. Nie jest to, jak sądzę, sprawa bez znaczenia”<sup>20</sup>. Dalej jednak czytamy opinie, które nie są w oczywisty sposób nienawistne, ale powtarzają obraz współpracy Żydów z okupantem radzieckim. Na przykład wypowiedź Michała Tokarzewskiego, który dostrzega dyskryminacyjną politykę Niemców wobec Żydów oraz ich nadzieję lepszego życia pod okupacją ZSRR, po czym zwraca uwagę na „samowolę i gwałty milicji komunistycznej złożonej przeważnie z Żydów” oraz „na fakt, że w wielu miejscowościach zarówno milicja, jak i administracja rekrutowały się wyłącznie z Żydów”<sup>21</sup>.

Libionka uznaje meldunek Tokarzewskiego za „daleko bardziej wyważony”. Musimy jednak zapytać o status doniesień o żydowskiej kolaboracji także u Tokarzewskiego. Nawet jeśli nie był antysemitą, kultura, w której działał, była antysemitką. W tym sensie, że obecność Żyda w przestrzeni publicznej w przeważającej większości przypadków kwalifikowano spontanicznie jako nadre-

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 222.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 220.

<sup>20</sup> Dariusz Libionka, *ZWZ-AK i Delegatura Rządu RP wobec eksterminacji Żydów polskich* [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. Amdrzej Żbikowski, Warszawa: IPN, 2006, s. 20.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 21; drugi cytat to parafraza meldunku Tokarzewskiego sporządzona przez autora studium.

prezentację i łączono z postawą Żydów jako takich. W wykluczającej kulturze napiętnowany pozostaje *pars pro toto* całej wykluczonej społeczności. Antysemitki kontekst niewątpliwie sprzyjał dostrzeganiu Żydów współpracujących z władzami radzieckimi, wyolbrzymianiu tego zjawiska, jeśli nie widzeniu go tam, gdzie go nie było<sup>22</sup>, przypisywaniu Żydom zdrady, odmowie uznania innych motywacji, wreszcie pomijaniu przedstawicieli większości, którzy robili to samo co Żydzi. Co za tym idzie, wykluczenie zasadniczo modyfikowało obraz w każdym niemal jego wymiarze. Z perspektywy wiedzy o dyskryminacji należałoby z ogromną rezerwą podchodzić do doniesień o winach dyskryminowanych. Nie są one przyczyną niechęci do mniejszości, ale produktem uprzedzeń i z reguły nie mają wiele wspólnego z rzeczywistością<sup>23</sup>. W znanym eksperymencie przeprowadzonym jeszcze w latach czterdziestych Gordon W. Allport i Leo J. Postman pokazywali wpływ dyskryminacyjnych stereotypów na opis wydarzeń relacjonowanych przez naocznych świadków. Jest on na tyle silny, że świadkowie raczej postrzegają rzeczywistość przez pryzmat stereotypu, niż modyfikują przesady na podstawie obserwacji. Wszystko to sprawia, że wykluczenie ma w opisywanej przez Libionkę rzeczywistości kluczowe znaczenie i to nie tylko w wypowiedziach antysemitów, lecz także tych, którzy się wobec antysemityzmu dystansują. Mimo to nie zostaje sproblematyzowane jako fundamentalny element opisywanej sytuacji historycznej.

Zakończę dwoma postulatami. Po pierwsze, badania nad wykluczeniem, związanymi z nim praktykami oraz mechanizmami dyskursu są już tak zaawansowane, że być może przyszedł czas na próbę włączenia ich również w krytykę źródeł historycznych. Polska kultura wytwarza pod wieloma względami fikcyjną narrację o historii polskich Żydów i stosunku etnicznych Polaków do Żydów. Oczywiście nie zwalnia to z obowiązku sprawdzania każdej informacji, ale oprócz tego musimy zdawać sobie sprawę z modelującego relacje wpływu wykluczenia zarówno po stronie świadków naznaczonych piętnem, jak i po stronie etnicznie polskiej. Wstęp Władysława Bartoszewskiego do książki *Ten jest z ojczyzny mojej...* bardzo odbiega od realiów, chociaż został napisany przez czło-

---

<sup>22</sup> W *Zwycięstwie* Henryka Grynberga obserwujemy sytuację, gdy matka bohatera naraża się Rosjanom, żeby uniknąć posądzeń o kolaborację, których spodziewa się niezależnie od tego, co robi. Ma praktyczną wiedzę o regułach zachowań społecznych (*idem*, *Zwycięstwo*, Poznań: „W Drodze”, 1990, s. 40). Albo taki fragment: Izaakowi Frydowi „Kola kazał śpiewać piosenkę z polskimi słowami:

Pójdziemy przez Polskę i przez cały świat  
Będzie odtąd wszędzie –  
Republika Rad!

Ojciec spuścił Izaakowi lanie, gdy usłyszał, że Izaak śpiewał to sobie w domu, a mnie wy-  
pytywał, czy nikt obcy nie słyszał, jak Izaak tę piosenkę śpiewał” (*ibidem*, s. 36).

<sup>23</sup> Zob. np. analizę motywu listy proskrypcyjnej z nazwiskami członków polskiego podziemia w: Joanna Tokarska-Bakir, *Malarz i dziewczyna. Ostrowiec, 19 marca 1945* [w:] *eadem*, *Bracia miesiące...*, s. 329 i n.

wieka niewątpliwie dobrej woli i był pomyślany jako świadectwo, a przy tym wprowadzenie do lektury świadectw (skądinąd zbieranych w warunkach presji, co starałem się pokazać). To zjawisko ma szerszy zasięg, musimy zdawać sobie z niego sprawę i brać je pod uwagę.

Po drugie, antropologiczna i socjologiczna analiza wykluczenia wydaje się na tyle ważna dla zrozumienia antysemityzmu, a co za tym idzie sytuacji polskich Żydów i ich historii, że warto korzystać z niej nie tylko w badaniach nad historią kultury, pamięci czy literatury, lecz także w badaniach historycznych *sensu stricto*. Rozróżnienie antysemitów i ludzi wolnych od antysemityzmu nie wystarcza, ponieważ pewne antysemickie klisze są im wspólne. Tak właśnie było w wypadku „sympatycznych środowisk”, o których pisał Smolar. Jeśli przeoczmy ten fakt, budowany przez nas obraz rzeczywistości będzie ciągle niepełny.